

13.Saint-Yves udaje się do Wersalu

Autor tekstu: **Wolter**

Podczas gdy piękny chłopiec znajdował więcej światła niż pociechy, gdy umysł jego, dławiony od tak dawna, rozwijał się z taką chyżością i siłą, gdy natura doskonalać się w nim, mściła się za krzywdy losu, cóż się działo z przeorem i jego zacną siostrą oraz z piękną Saint-Yves? Pierwszego miesiąca niepokojono się; w trzecim niepokój ustąpił miejsca boleści; fałszywe domysły, czcze pogłoski pomnożyły jeszcze zamęt; po pół roku opłakiwano już Prostaczka. Wreszcie państwo de Kerkabon dowiedzieli się z zapóźnionego listu, pisanego przez gwardzistę królewskiego do kogoś w Bretanii, że młody człowiek, z opisu podobny do Prostaczka, przybył wieczorem do Wersalu, ale że go porwano tejże nocy i że od tego czasu wszelki słych o nim zaginął.

- Ach, ach — wzdychała panna de Kerkabon — ten chłopiec znowu musiał palnąć jakieś głupstwo i wpakował się w kabałę. Jest młody, przybywa z prowincji, nie wie, jak się zachować na dworze. Drogi bracie, nie widziałam nigdy Wersalu ani Paryża; to piękna sposobność; odnajdziemy może biednego chłopca: toć to syn rodzzonego brata; obowiązkiem naszym jest spieszyć mu z pomocą. Kto wie, czy nie zdołamy w końcu zrobić zeń poddiakona, skoro się nieco wyszumi z szaleństw młodości. Miał dobrą głowę do nauk. Pamiętasz, jak rozprawiał o Starym i Nowym Testamencie? Jesteśmy odpowiedzialni za jego duszę; myśmy go namówili na chrzest; ukochana jego Saint-Yves trawi dnie we łzach. Doprawdy, trzeba jechać do Paryża. Jeżeli tkwi w którymś z owych domów rozpusty, o których mi tyle opowiadano, wywieziemy go.

Słowa siostry wzruszyły przeora. Udał się do biskupa z Saint-Malo, tego, który ochrzcił Hurona, i poprosił o pomoc, i radę. Prałat pochwalił myśl podróży; dał przeorowi listy polecające do ojca de La Chaise, spowiednika króla Imci, piastującego tym samym pierwszą godność w królestwie, dalej do arcybiskupa paryskiego Harlaya i do biskupa z Meaux, Bossueta.

Wreszcie przeor wraz z siostrą puścili się w drogę. Ale kiedy przybyli do Paryża, uczyli się niby w olbrzymim labiryncie bez nitki i bez wyjścia. Zasoby ich były dość skromne, trzeba im było co dzień najmować pojazdy, aby się puszczać na poszukiwania, a nie znajdowali nic.

Przeor udał się do wielebnego ojca de La Chaise: właśnie przyjmował pannę Du Tron i nie miał czasu dla żadnych przeorów. Udał się do konsystorza: prałat konferował właśnie z piękną panią de Lesdiguières w ważnych sprawach kościelnych. Pospieszył na wieś do biskupa z Meaux: badał właśnie, w towarzystwie panny de Mauleon, „miłość mistyczną” pani Guyon [1]. Mimo to przeor dostał się wreszcie do obu prałatów, obaj oświadczyli, że nie mogą się zająć sprawą jego bratanka, ponieważ nie jest nawet poddiakonem.

Wreszcie dotarł do jezuitę; ten przyjął go z otwartymi rękami; upewnił, że zawsze miał dlań osobliwy szacunek, mimo że go nigdy nie widział na oczy; zaklął się, że jego czcigodny zakon zawsze był wielce życzliwy Dolnobretancom.

- Ale — spytał — czy pański bratanek nie był, broń Boże, hugonotem?

- Nie, z pewnością nie, wielebny ojcze.

- A czy nie jest jansenistą?

- Mogę wręczyć waszej wielebności, że ledwie jest chrześcijaninem: dopiero jedenaście miesięcy, jakżeśmy go ochrztili.

- Doskonale! doskonale... będziemy pamiętali o nim... Czy pańskie opactwo dużo przynosi?

- Och, bardzo skąpo... a ten bratanek mnóstwo nas kosztuje.

- Czy są janseniści w sąsiedztwie? Miej się pan na baczności, drogi przeorze, to ludzie niebezpieczniejsi niż hugonoci i ateusze.

- Nie, wielebny ojcze, nie ma ich u nas: w opactwie Najświętszej Panny z Góry nikt nie wie nawet, co to jansenizm.

- Tym lepiej! Bywaj tedy zdrów; co będę mógł, uczynię dla pana. Pożegnał serdecznie przeora i nie myślał o nim więcej.

Czas upływał. Przeor oraz zacna jego siostra wpadli w rozpacz. Tymczasem przekłętą delegat nastawał na małżeństwo swego dryblasa z piękną Saint-Yves, którą umyślnie w tym celu wydobyto z klasztoru. Co do niej, wciąż kochała swego chrzestnego syna, w równej mierze Racjonalista.pl

jak nienawidziła człowieka narzuconego jej za męża. Wstyd, że ją zamknięto w klasztorze, pomnażał jej miłość; wstręt do przymusowego małżeństwa doprowadzał ją do szczytu. Jak wiadomo, miłość młodej dziewczyny jest o wiele przemyślniejsza i śmielsza niż życzliwość starego przeora oraz czterdziestopięcioletniej ciotki. Prócz tego panienska ukształciła się znacznie przez czas pobytu w klasztorze, a to dzięki romansom czytowanym ukradkiem.

Pięknej Saint-Yves utkwiał w głowie list królewskiego gwardzisty obiegający okolicę. Postanowiła sama udać się do Wersalu po informacje, rzucić się do nóg ministrów, o ile jej narzeczony znajduje się w więzieniu (jak o tym przebąkiwano), i uzyskać dlań sprawiedliwość. Jakieś przeczucie szeptało jej, że na dworze niczego nie odmawiają ładnej dziewczynie; ale nie wiedziała, jaką ceną trzeba to opłacać.

Powziąwszy postanowienie nabiera otuchy, uspokaja się, nie czyni już afrontów swemu pociesznemu zalotnikowi, mile przyjmuje wstrętnego delegata, czuli się do proboszcza, napęlnia dom weselem; następnie w dniu przeznaczonym na zaślubiny, o czwartej rano puszcza się po kryjomu w drogę, zagarnawszy drobne upominki weselne i w ogóle, co mogła. Obmyśliła wszystko, tak że była już przeszło o dziesięć mil, kiedy koło południa zajrzano do jej pokoju. Trudno opisać zdumienie i popłoch całego domu. Pytalski delegat zadał tego dnia więcej pytań niż zwykle przez cały tydzień; oblubieniec miał minę głupszą niż kiedykolwiek. Ksiądz de Saint-Yves, wściekły, postanowił pędzić za siostrą; delegat i jego syn namyślili się towarzyszyć mu: tak więc los zaniósł do Paryża prawie cały kanton Dolnej Bretanii.

Piękna Saint-Yves domyślała się, że ją będą ścigali. Jechała konno; wypytywała zręcznie kurierów, czy nie widzieli gdzie grubego proboszcza, olbrzymiego delegata i młodego dudka jadących w stronę Paryża. Dowiedziawszy się trzeciego dnia, że są niedaleko, wzięła się odmienną drogą i dzięki sprytowi i szczęściu, zdołała dobić do Wersalu, gdy jej szukano bezskutecznie w Paryżu.

Ale jak obrócić się w Wersalu? Młoda, piękna, bez oparcia, nieznana, zagrożona na każdym kroku, jak mogła szukać królewskiego gwardzisty? Wpadło jej na myśl, aby się zwrócić do jezuitów pośledniej klasy: istnieją bowiem jezuita dla wszelkich stanów. Jak Bóg, powiadają, dał rozmaitą strawę rozmaitym rodzajom zwierząt, tak dał królowi spowiednika, którego wszyscy łowcy beneficjów nazywali „głową gallikańskiego kościoła”; następnie szli spowiednicy księżniczek; ministrowie nie mieli spowiedników: nie byli tak głupi! Byli też jezuita dla pospólstwa, a zwłaszcza jezuita dla pokojówek, przez które zyskiwało się sekrety ich pań: wcale nie lada jakie zadanie. Piękna Saint-Yves zwróciła się do jednego z takich: zwał się ojciec Dowszystkiego. Wyspowiadała się przed nim, zwierzyła mu swoje przygody i niebezpieczeństwa i zaklęła go, aby ją umieścił u jakiej pobożnej damy, gdzie by była bezpieczna od pokus.

Ojciec Dowszystkiego umieścił ją u żony jednego z urzędników dworskiego stołu, jednej ze swych najgorliwszych penitentek. Od pierwszej chwili panna de Saint-Yves postarała się zyskać sympatię tej kobiety; dopytywała się o gwardzistę Bretończyka i ściągnęła go do siebie. Dowiedziawszy się, że ukochanego jej uwięziono tuż po rozmowie z sekretarzem ministra; pędzi do biura sekretarza. Widok pięknej buzi ułagodził urzędnika; trzeba przyznać, że Bóg stworzył kobiety jedynie po to, aby obłaskawiały mężczyzn.

Gryziپیórek, zdjęty czułością, wyznał jej wszystko.

- Narzeczony pani jest w Bastylli blisko od roku, i gdyby nie pani, spędziłby tam zapewne całe życie.

Tkliwa Saint-Yves zemdląła. Skoro odzyskała zmysły, gryziپیórek ciągnął dalej:

- Jestem bezsilny, gdy chodzi o to, aby komu pomóc; cała moja władza ogranicza się do tego, że mogę zaszkodzić od czasu do czasu. Wierzaj mi, udaj się do pana de Saint-Pouange, który ma wszystko w ręku, jako krewniak i ulubieniec jego dostojności pana de Louvois. Ten minister ma dwie dusze: jedną jest pan de Saint-Pouange, drugą pani du Fresnoi, ale jej nie ma obecnie w Wersalu. Nie pozostaje ci nic, jak tylko próbować go wzruszyć i uzyskać jego pomoc.

Piękna Saint-Yves, wahająca się między odrobiną radości a dotkliwym bólem, między wątpliwą nadzieją a smutnymi obawami, ścigana przez brata, przejęta miłością, ocierając łzy i lejąc je na nowo, drżąca, osłabiona i zbierająca siły, pobiegła szybko do pana de Saint-Pouange.

[1] Jeanne-Marie Bouvier de La Motte (1648-1717). Głosicielka mistycznej nauki, kwietyzmu, wedle której dusza zatopiona w Bogu nie potrzebuje praktyki sakramentów i dobrych uczynków

(Publikacja: 03-08-2002)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1698>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl